Rok XXV. Petroków, 8 (20) Czerwca 1897 r. Nr. 25.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Będzinie* W. Janiszewski Stan. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu* W. Jermułowicz. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktora na kuracyję: ***Składki na pomnik Mickiewicza, prenumeratę na „Tydzień" i ogłoszenia*** *przyjmuje w każdej chwili kantor Redakcyi w księgarni p. F. Jędrzejewicza (Piotrków, dom p. Strzeleckiego);—* ***interesa zaś czysto redakcyjne*** *(jak przyjmowanie artykułów, udzielanie żądanych objaśnień i t. p.) załatwia Biuro Redakcyi, codziennie, z wyjątkiem świąt, między godzinami 4 a 6 po południu.*

MANIFEST NAJWYŻSZY.

My, z Bożej łaski Mikołaj drugi, Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki itd. wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym: W dniu 29-ym maja r. b. Najukochańsza Małżonka Nasza Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna szczęśliwie powiła Nam Córkę, nazwaną imieniem Tatjany. Przyjmując takie pomnożenie Naszego Domu Cesarskiego jako nową oznakę łaski Bożej, okazanej nam i Cesarstwu Naszemu, oznajmiamy o tym wypadku radosnym wiernym Naszym poddanym i wraz z nimi zanosząc gorące modły do Najwyższego o szczęśliwy wzrost i pomyślność Nowonarodzonej, rozkazujemy pisać i nazywać wszędzie, gdzie należy, Najukochańszą Naszą Córkę Wielką Księżniczkę Tatjanę Mikołajównę Jej Cesarską Wysokością.

Dan w Peterhofie dnia 29 maja roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego siódmego, panowania zaś Naszego trzeciego.

Na pomnik Mickiewicza

złożyli w dalszym ciągu:

Z *Piotrkowa*: Szymon Zaorski rs. 3, Teofil Gruss kop. 20, Leopold Turobojski rs. 1, Ejchelkrut kop. 50, Antoni Jurkowski rs. 1, Jan Pajchel rs. 1, Stanisław Pajchel rs. 1, Antoni Pajchel kop. 50, Szmul Rajuglas kop. 25, Józef Kędzierski rs. 1, Wincenty Siwocha, woźny kop. 10, Józef Zerkowski kop. 10, Marcin Grabowski, woźny kop. 30, I. H. Tarczyńscy kop. 50, L. I. Cennere kop. 30, Władysława Chotkowska rs. 1, Henrykowie Rudniccy rs. 5, Stachna Rudnicka rs. 1 kop. 10, Antoni Charenza rs. 2, Celestyn Truszkowski rs. 1, Walenty Sobczyk kop. 20, Stanisław Juziak kop. 20, Bronisław Majewski kop. 30, Konstancyja, służąca kop. 20, Julijan Kijeński rs. 1, Chór amatorski przy kościele po-bernardyńskim rs. 14 kop. 35.

Ze *Szczercowa* F. Grygier kop. 25. =

=razem w ubiegłym tygodniu złożono . . . . rs. **37** k. **35**
łącznie zaś z poprzednio złożonemi . . . . rs. 375 k. 40
Ogółem wpłynęło . . rs. **412** k. **75**

— **Dowiadujemy się** z najlepszego źródła, że na pomnik Mickiewicza, potrzeba jest zebrać conajmniej 200,000 rs.; pomimo więc dość szybkiego dotychczas napływu składek, do sumy tej bardzo jeszcze daleko. Sądzimy jednak, że zbierze się ona z łatwością, o ile, że są całe warstwy społeczne, które nader słabo dotąd jeszcze reprezentowane są na liście ofiarodawców. Do takich np. należy całe ziemiaństwo, które jednak ożywione, jak to dobrze wiemy, najlepszemi chęciami, udział swój bardzo liczny zaznaczyć ma za parę dopiero miesięcy — po ukończeniu zbiorów. Wogóle byłoby rzeczą nader pożądaną, by cały fundusz, potrzebny na cel tyle wzniosły, mógł być zebrany jak najprędzej, gdyż dobrzeby było wydążyć z postawieniem pomnika w samą stuletnią rocznicę urodzin ubóstwianego wieszcza!

BOŻE CIAŁO.

Dawno już Piotrków nie obchodził św. *„Bożego Ciała"* tak uroczyście jak w roku bieżącym.

Jakkolwiek nad ranem lunął deszcz rzęsisty i zachmurzone niebo nie wróżyło pogody, około południa atoli słońce wspaniale wytoczyło się na firmament, złocąc kopuły prastarych świątyń, igrając w blaskach obrazów i feretronów, w barwnych jedwabiach licznych chorągwi procesyi, która powoli i majestatycznie rozwijać się poczęła od kościoła farnego ku rynkowi, gdzie wspaniale przystrojono cztery ołtarze: przed apteką Rudnickiego, domem Gila, hotelem Litewskim i domem towarzystwa Lekarskiego. Pod baldachimem, niesionym przez przedniejszych obywateli miasta w strojach galowych, postępował Celebrans uroczystości proboszcz miejscowy Jks. prałat Sałaciński, niosąc Przenajświętszy Sakrament w otoczeniu całego tutejszego duchowieństwa, poprzedzonego dzieweczkami w bieli, ścielącemi drogę kwiatami. Tuż za baldachimem w mundurach maszerował szeregami w zwartej kolumnie oddział I straży ochotniczej ogniowej z pomocnikiem komendanta straży p. Cedrowskim na czele. Pozostałe oddziały, rozwinięte szpalerami na drodze procesyi, utrzymywały wzorowy porządek, niezakłócony najmniejszym zatargiem, pomimo paro-tysiącznego tłumu pobożnych, towarzyszącego procesyi. Chór amatorski mieszany pod dyrekcyją p. Stanisława Benduskiego, ustawiony na balkonie po nad apteką p. Rudnickiego, wykonywał śpiewy religijne, których podniosłe tony dziękczynienia i nadziei płynęły nad głowami rozmodlonego i dziwnie poważnie nastrojonego ludu do stóp Zbawiciela, utajonego w Przenajświętszej Hostyi i idącego pośród wiernych jako widomy symbol Odkupienia.

Równie i podczas sumy wzorowy porządek panował w kościele, natłoczonym wiernymi. Zawdzięczać go należy straży ochotniczej ogniowej, ustawionej szpalerami wewnątrz świątyni po przed wielkim ołtarzem i na cmentarzu.

W dniu dzisiejszym niemniej uroczysta procesyja wyjdzie z kościoła po-dominikańskiego a w nadchodzący czwartek z po-bernardyńskiego i po-pijarskiego, podczas której śpiewy religijne wykona wskrzeszony na nowo do życia chór amatorski męzki.

Towarzystwo Dobroczynności.

Niepojętą doprawdy bywa obojętność naszego społeczeństwa na losy i rozwój instytucyj, które ono samo z niemałem nieraz nakładem starań i zabiegów powołało do życia. Dowodem tego doroczne ogólne zebrania, które zazwyczaj w pierwszym terminie nie dochodzą do skutku, a w drugim zgromadzają garstkę członków i z tych zaledwie połowa dotrwa na stanowisku do końca posiedzenia; chociażby rozbierały się na niem sprawy najżywotniejsze. Tak było i z tegorocznem zebraniem ogólnem członków naszego Towarzystwa Dobroczynności. Zebranie to przyszło do skutku dopiero w 2-im terminie, d. 13 b. m., lecz i w tym dniu z ogólnej liczby 124 członków rzeczywistych, przybyło zaledwie 27 osób, a z nich najwyżej 14 dotrwało do końca posiedzenia.

Posiedzenie otworzył prezes towarzystwa przemową, w której zaznaczył główniejsze

momenta działalności Rady i dał krótką ale dosadną charakterystykę instytucyj dobroczynnych, zostających pod opieką Towarzystwa.

Przed rozpoczęciem obrad Prezes Towarzystwa poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa: ś. p. Felicyi Krzywickiej, Kazimierza Stronczyńskiego, Antoniego Szwedowskiego i Józefy Niklewicz oraz zmarłej w r. b. Klementynie Psarskiej, której pamięć uczczono przez powstanie z miejsc.

Ochrona dla dzieci, jakkolwiek funkcyjonuje wzorowo i cieszy się uznaniem ogółu, nie odpowiada już dziś potrzebom miasta, a powodem tego jest położenie jej na samym krańcu miasta i szczupłość pomieszczenia. Dość spojrzeć na przestrzeń miasta z obu stron plantu kolei, aby przekonać się jaka to masa dziatwy ze sfery wyrobniczej, puszczona samopas, pędzi żywot próżniaczy i demoralizujący. Z tego to materyjału rodzą się wyrzutki społeczne, przyszli złodzieje, oszuści i prostytutki, a wreszcie żebracy uliczni. Rada więc, uznała za nieodzowne zaprojektowanie otwarcia drugiej ochrony na przeciwległym krańcu miasta.

Tania kuchnia zupełnie straciła swój pierwiastkowy charakter i stała się niemal „darmą kuchnią“, albowiem z liczby 6622 obiadów, wydanych w roku sprawozdawczym, sprzedano tylko 729; zaś 5893 i 3225 funtów chleba wydano bezpłatnie na koszt Towarzystwa! Widocznie *tania kuchnia* niema u nas racyi bytu i istnieje jedynie dla żywienia nędzy na koszt Towarzystwa.

Zakład „rodziny Adeli“ istnieje zbyt krótko, aby mógł wydać jakieś rezultaty; dotąd nie wychował on jeszcze ani jednej służącej. Przyjmowanie pół-sierot okazało się wysoce niepraktycznem; matki bowiem odbierają zazwyczaj dziewczęta, będące już na ukończeniu, aby je wykierować na szwaczki, i dlatego na przyszłość pół-sieroty przyjmowane będą tylko *wyjątkowo*, przy uwzględnianiu jakichś nadzwyczajnych okoliczności.

Dom pracy rozwija się prawidłowo, lecz dopóki się będzie mieścił w dzisiejszem pomieszczeniu t. j. w wilgotnych suterenach, o rozwoju jego, nietylko ilościowym ale i jakościowym, marzyć nawet nie podobna.

Warsztaty tkackie w r. 1896 istniały dzięki udzielaniu bezpłatnie uczącym się odzieży i pożywienia, gdyby bowiem nie ta przynęta—warsztaty stałyby pustkami, dla braku uczniów. Są one dziś jedynie przytułkiem zimowym dla tych dzieci, które nie mają się gdzie podziać i które bezwłocznie opuszczają zakład skoro im się nastręczy jakikolwiek inny środek zarobkowania. A jednak koszt utrzymania „warsztatów“ w r. z. dosięgnął przeszło 700 rs.; wydatek to zatem nie produkcyjny, bo *nikogo* nie zdołano uzdolnić na tkacza.

Z „funduszu na profesyjonalne wykształcenie“ korzystało w roku ubiegłym 22 osób, kształcących się w rozmaitych kierunkach przemysłu.

„Pożyczek bezprocentowych“ udzielono 42 osobom na sumę ogólną 2350 rs. Spłaty tych pożyczek szły prawidłowo i tylko przeciw jednemu z dłużników wytoczono sprawę sądową.

„Fundusz nauczycieli prywatnych“ mało dał oznak życia w r. z.; bo zwiększył się zaledwie o 66 rs. 92 kop. i korzystało z niego tylko 2 osoby, którym udzielono pożyczek w ogólnej sumie rs. 60.

Najważniejszą z czynności, w roku sprawozdawczym przez Radę przedsięwziętych i dokonanych, było wytoczenie upartej walki żebractwu ulicznemu, które nareszcie poczęło już znikać z ulic miasta. Lecz stygnąca pod koniec roku ofiarność ogółu, do puszek, a jednocześnie bezmyślne udzielanie bezpośredniej jałmużny włóczęgom, utrudniły ową walkę w wysokim stopniu i jeżeli tak dalej potrwa, w niwecz obrócą usiłowania Rady, podejmowane w celu wytępienia ulicznego żebractwa. Tu zaznaczyć wypada niewytłomaczoną obojętność ogółu mieszkańców, a zwłaszcza właścicieli domów, dla celów Towarzystwa.

Na działalność towarzystwa ujemnie wpływa brak własnego domu, wskutek czego instytucye rozrzucone po mieście wymagają daleko kosztowniejszej administracyi, niż gdyby były pod jednym dachem. Miasto ustąpiło Towarzystwu plac pod budowę własnego gmachu, której koszta mogłyby być pokryte: z zakapitału zapasowego rs. 8600, z ofiar na budowę zadeklarowanych w gotowiźnie i materyjałach, wreszcie z zasiłku pieniężnego od Głównego Zarządu Domów Pracy, który prawdopodobnie da się wyjednać. Rada przedstawiła przeto ogólnemu zebraniu pod zatwierdzenie umowę z miastem o odstąpienie wzmiankowanego placu i prosiła o zdecydowanie w zasadzie kwestyi tej budowy.

Ponieważ sprawozdanie roczne rada towarzystwa rozesłała wszystkim niemal członkom, rezultaty finansowe działalności towarzystwa pomijamy, odsyłając ciekawych do rzeczonego sprawozdania, które wykazało w kapitałach i funduszach t-wa ogólną sumę rs. 75,204 kop. 83½. W ciągu roku sprawozdawczego rada odbyła 45 posiedzeń plenarnych.

Ponieważ komplet członków rady zmniejszył się i nie wynosi przepisanej ilości, przystąpiono do wyboru 4 zastępców, na których powołano pp.: Cezarego Jachimowskiego (gł. 23), Aleksandra Szancera (gł. 22), ks. Fulmana (gł. 20), i panią Stefanię Łuczycką (gł. 11). Następnie do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Konstantego Godlewskiego (gł. 21), Jana Cholewickiego (gł. 20), Andrzeja Bogusławskiego (gł. 16) i Henryka Kosowskiego (gł. 14).

Po ożywionej dyskusyi w przedmiocie zatwierdzenia umowy z miastem o przyjęcie placu pod budowę własnego gmachu i obmyślenie środków na jego wzniesienie, postanowiono umowę rzeczoną zatwierdzić i wybrać komitet z łona zgromadzenia ogólnego, któryby w porozumieniu się z radą zaprojektował plany i kosztorysy zamierzonej budowy własnego gmachu dla towarzystwa i wskazał fundusze, jakie na cel ten mają być użytemi. Do komitetu powołano pp.: Feliksa Nowickiego (gł. 17), Antoniego Jarnuszkiewicza (gł. 15), Stanisława Kępińskiego (gł. 10) i Jordana Kańskiego (gł. 6). Wreszcie uchwalono potrzebę drugiej ochrony, którą postanowiono otworzyć w zachodniej części miasta.

Kościół w Gorzkowicach.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Gorzkowicach w d. 8 b. m. odbyło się z całą uroczystością. Od rana samego, lud z parafii i okolicy gromadził się na uroczystą chwilę. Zebrało się około 5000 osób. Przed przybyciem pociągu, ustawiono na stacyi bractwo ze świecami, z chorągwią swą i krzyżem na czele, dziewczątka w bieli do sypania kwiatków pod nogi dostojnikowi kościoła i duchowieństwo przybyłe na powitanie pasterza.

O godz. 10 rano, z Częstochowy, przybył na stacyję Gorzkowice JE. ks. Biskup Kossowski, sufragan włocławski w asystencyi ks. kanonika Kryskiego z Radomska i sekretarza Konsysto-

TO I OWO

Senat miejski zebrał się na obrady.

Ojcowie miasta, wiekiem i doświadczeniem bogaci, zasiedli krzesła kurulne.

Radzić będą o rzeczach wielkiej wagi,—a radzić mądrze i przezornie, bo na głowach ich spoczywają troski burzą brzemienne.

Namnożyło się bowiem farmazonów i wartogłowów bez liku, co zamiast spokojnie, po staremu, orać zagon ojczysty, sobie i innym przysparzają kłopotu jakowemiś nowinkami i nowatorstwami.

Miasto wiodło sobie żywot poczciwy i cichy, wedle ojców recepty: „Maciek zaorał, Maciek zasiał i Maciek zjadł“. I było dobrze w prastarym grodzie. Synowie i córy wyrastali nikiej dęby, bogobojnie łączyli się w stadła małżeńskie i dalej przejadali ojców dziedzictwo aby je z kolei potomkom swym przekazać. Prawda—coraz bardziej uszczuplone, boć inaczej być nie może, ale nieskalane żadnemi farmazońskiemi nowatorstwami.

Naraz siła nieczysta obróciła ku miastu prądy nieczystego wiatru. Ludziskom w głowach się poprzewracało i zachciewa się im Bóg wie czego. To stróżów nocnych, to lampek w sieniach i na schodach, to jakichś tam szkół nowomodnych, bruków ulepszonych i wygodnych chodników.

A toć—Boże odpuść—jeżeli kto boi się rabusiów, niech zawrze domostwo na dobre zamki i kłódki, niech trzyma złe psy i do dom powraca ze zmrokiem. Wówczas stróżów mu nie trzeba, ni lampek nocnych po sieniach, ni świateł gazowych na ulicach. Zdrowie na tem zyska, chociażby Strawa jeszcze milej pachniała, boć zdenerwowanie, histeryja, katary żołądków i inne nowomodne paskudztwa, których ojcowie nasi nie znali, od owej nocnej włóczęgi ród wiodą.

Albo i teraz!

Zachciało się jakiemuś nowatorowi budować kolej do miasta ze stron, gdzie jako żywo nikomu się o podobnej herezyi nie śniło nigdy.

A nam to po co?

Na kolejach miasta jeno tracą. Bo to panie dobrodzieju i dochód z brukowego przepadnie dla kasy miejskiej, masło podrożeje i służbie domowej rogi urosną. A na działkach ani siać ani orać nie będzie można.

Przybędą oficyjaliści kolejowi, naród pracujący nawet w uroczyste święta;—zdemoralizują nam ludek miejski i bezbożnym go uczynią. Bydełka slawetnych mieszczan, pasającego się obecnie samopas, strzedz trzeba będzie niby oka w głowie, bo to panie nie żarty; wlezie biedactwo na plant kolejowy, przejadą i masz babo redutę! Niedość że stratę poniesiesz jeszcze cię za niedozór sztrafem obłożą. Świst lokomotywy niepozwoli zażyć wczasu, a jeśli nocy nie dośpisz i poobiednia drzemka przepadnie—szwank na zdrowiu pewny.

Wreszcie furmani, dziś wożący towar do miasta, co oni komu zawinili, aby się godziło pozbawiać ich chleba? Owszem zysk jeno miastu przynoszą, boć przecie siaki taki wypije w szynkowni kieliszek gorzałki, zakąsi czerstwą bułką i kawałem suchej kiełbasy—a z tego mają profit i szynkarze i... gospodarze. Toć wiadomo, że szynkarze to lokatorzy najakuratniej wypłacający komorne.

Więc jeśli już budowie projektowanej kolei przeszkodzić nie możemy, obmierźmy ją przynajmniej przedsiębiorcy a może mu obrzydnie i sam to paskudztwo szatańskie porzuci. Nie sprzedawajmy mu gruntów dobrowolnie, starajmy się aby kolej odsunięto dalej od miasta a na owej drożynce, po której w dzień targowy przejeżdża 5 furmanek tam i z powrotem, zbudowano wiadukt; boć nie godzi się czynić wstrętu chłopakom, w dni powszednie grającym na owej drodze w guziki.

Najlepiej by atoli było wystąpić gdzie należy z najpokorniejszą prożbą by raz na zawsze zakazano wprowadzania do miasta nowatorstw i urządzeń kłopot jeno slawetnym obywatelom czyniących. Wyjednać

rza generalnego włocławskiego ks. Franciszka Mireckiego.

Na stacyi J. E. został powitany przez miejscowego proboszcza i licznie zebranych obywateli z całej okolicy. Zatrzymawszy się chwilę, do przejścia pociągów, krzyżujących się w obie strony, J. E. zajechał na plebaniję, zkąd po krótkim wypoczynku uroczyście i procesyjonalnie, ubrany w szaty pontyfikalne, został poprowadzony na fundamenty i budującego się kościoła do przygotowanego tam już na ten cel namiotu.

Imponująco przedstawiało się miejsce dopełnienia ceremonii. Ustawione sztandary do rusztowań całe były przybrane w zieleń i połączone z sobą wieńcami, zawieszonemi w festony. Między sztandarami ustawione świerki tworzyły szpalery, z których najwspanialej przedstawiał się środkowy. U wejścia słupy ubrane całkowicie od dołu do góry w zieleń, zakończone wspaniałym łukiem z zieleni i kwiatów, z cyfrą dostojnego gościa stanowiły bramę tryumfalną, prowadzącą do głównej nawy, gdzie wyciągnięte do góry murowane filary nadawały tem większą powagę szpalerowi. U wejścia do namiotu była urządzoną druga brama tryumfalna, podobnież z zieleni i kwiatów, nad którą widniał na tle białem symbol wiary, nadziei i miłości: serce, krzyż i kotwica. Wnętrze było zastawione tronem dla biskupa i ołtarzem okrytym dywanami zielenią i bukietami. Tutaj w imieniu parafian powitał J. E. od ołtarza po raz drugi proboszcz miejscowy w dłuższym przemówieniu, na które odpowiedział J.E. ks. biskup, dziękując za powitanie i powołując wszystkich do wspólnej modlitwy o łaski Boga dla miejsca gdzie ma stanąć świątynia i dla tych wszystkich, co kiedyś w niej Boga chwalić będą.

Nastąpiła ceremonija poświęcenia kamienia węgielnego, według rytuału Rzymskiego. Po poświęceniu J.E. zbliżył się do miejsca, gdzie miał być kamień położony i tu podpisawszy dokument założenia, takowy wraz z pismami peryjodycznemi z chwili bieżącej i monetami, w otworze wydrążonym w kamieniu umieścił i na niem kamień węgielny wmurował.

Oto treść tego dokumentu w dosłownem tłumaczeniu:

W Imię,
Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.
Roku Pańskiego

tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt siódmego w czasie zasiadania na stolicy Apostolskiej Ojca Ś-go Leona XIII Papieża, za panowania Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosyi i Króla Polskiego Mikołaja II, za Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego J. E. J. W. Wincentego Chościak Popiela, za Biskupa tutejszej Dyecezyi Włocławsko-Kaliskiej Jego Excelencyi Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza; w obecności W. J. ks. Kanonika honor. Kaliskiego Ignacego Jankowskiego, Dziek. Piotrkows. JJ.WW. ks.ks. Karola Koryckiego i Wojciecha Rożniewskiego kanoników katedry Włocławskiej, Proboszcza miejscowej parafii Gorzkowickiej W. J. ks. Ignacego Kasprzykowskiego, W. P. Konstantego Wojciechowskiego budowniczego, wielu kapłanów i proboszczów sąsiednich parafij, Członków komitetu budowy Kościoła i innych osób niżej podpisanych, ten tu kamień węgielny pod budujący się kościół pod tytułem i ku czci Najświętszego i Najsłodszego Serca Pana Naszego Jezusa Chrystusa w dniu 8 czerwca, w 3-cie święto Zesłania Ducha Świętego, Jego Ekscelencyja Jaśnie Wielmożny Biskup Henryk Piotr Dołęga Kossowski, Sufragan Włocławski uroczyście poświęcił i położył. W dowód czego dokument niniejszy na pergaminie napisany pod kamieniem węgielnym umieszczamy i świadczymy.

Oryginał spisano w języku łacińskim.

Po obejściu następnie całych fundamentów, które J.E. wodą święconą pokropił, przy zakreślonych modłach i śpiewach, zaintonował dostojny pasterz uroczysty hymn do Ducha Ś-go „*Veni Creator*“ i dłuższą wygłosił naukę do zgromadzonych. Tłumaczył i pouczał, żeby wszyscy budową Bożą, w której fundamentem Chrystus Pan, silnie się interesowali. - Trzeba nam tylko z łaską Chrystusa Pana z Duchem Bożym współdziałać, aby budując gmach życia nie na piasku własnych przesądów, uprzedzeń, osobistych urojonych, fałszywych przekonań i często namiętności, lecz na nawie Chrystusowej, w duchu Bożym budowę zachować czystą, całą, zamieniając ją budową z kamienia“.—Po przemówieniu J. E. udzielił uroczystego błogosławieństwa zebranym i zasiadł na tronie: – Msza Św. uroczysta odprawiona przez W.J. ks. kanonika Walentego Ziętkiewicza, proboszcza z Chełma, w asystencyi W.J. ks. Józefa Czupryńskiego z Mierzyna (djakona) i W. J. ks. Bronisława Śnieżewskiego z Kamińska (subdyjakona) zakończyła uroczystość.

J. E. ks. biskup, po odpoczynku po ukończeniu ceremonii, udzielił Sakramentu Bierzmowania z górą 1000 osobom; a na przyjęciu na plebanii zasiadło do stołu około 60 osób.

Przy stole jeszcze wdzięczność i radość swoją i parafijan zaznaczył proboszcz w toaście za pomyślność Dostojnego Gościa. W imieniu obywateli przemówił serdecznie i wymownie p. Karol Podczaski z Sobakowa. Obiad przeciągnął się do wieczora. Na drugi dzień J.E. ks. Biskup po Mszy św. odjechał o godzinie 10 rano, żegnany ze łzami wdzięczności i żalu przez parafijan i proboszcza, który Dostojnika kościoła odprowadził do Piotrkowa

Wojciech Beiley.

Tomaszów-Rawski.

Teatr.—Cyrk.—Przedstawienie w klubie.—Apteki.—Oświetlenie.— Ulica Piotrkowska.— Pożar.— Nożownictwo.—Odbudowa fabryki.

Bawiła tu parę tygodni trupa p. Zaborowskiego, dająca 4 razy tygodniowo przedstawienia w Dolinie Szwajcarskiej. Sądziłby należało, że miasto, pozbawione jakiejkolwiek duchowej strawy, zapełni teatrzyk pobrzegi, tembardziej, że repertuar jego składał się z rzeczy najnowszych granych bardzo dobrze. „Ciotka Karola“ np. w ensembl'u nic nie pozostawiała do życzenia; mimo to, kassa robiła bokami.

Za zarzut niby, a prawdę powiedziawszy za wymówkę służyła to, że przedstawienia późno się kończyły, jakże jednak skończyć wcześnie, zaczynając późno, a jak zaczynać przed pustemi ławkami, kiedy do dziesiątej i dłużej nie widać żywego ducha. Ale to już nasz przywilej: robić ze skutku przyczynę, a z przyczyny skutek.

Biadaliśmy np. że młodzież tutejsza tak gromadnie się zbija w cyrku, a jednak buda z wielkiem powodzeniem sterczała przez długie miesiące na rynku, a młódź fabryczna nietylko, że grosz ostatni Molochowi zepsucia niosła na ofiarę, ale nadto zdarzył się i taki, co podpis pryncypała sfałszować usiłował, byle potrzebną na opłacenie nimf powietrznych zyskać mamonę... I teraz tylko co patrzeć jak szansonistki zajmą Dolinę w teatrze, a założyćby się można, że lepiej im tu niż temu ostatniemu dziać się będzie. To też na omyłkę wyglądało przepełnienie klubu podczas amatorskiego przedstawienia. Wpłynął na to cel sympatyczny, bo na kasę strażacką, a p. Okołowicz, jako „jeune premier“ jest nieporównany i bardzo dobrze dotrzymywali mu placu p-na K. i p. Ar.

Apteka nad stawem od lat 20 w posiadaniu p. Julijana Eberowicza będąca, zmieniła właściciela przechodząc w ręce p. Knabe z Radomia.

W tem miejscu wspomnieć należy, że dr. Stępniewski zniósł się z jedną z aptek tutejszych, której w dni oznaczone przysyłać ma ze swego instytutu szczepienia ospy ochronnej, limfę krowiankową i detrykt złagodzony. Wielkie to wogóle udogodnienie.

A i pod względem usunięcia egipskich ciemności tutejszych, blizka przyszłość uśmiecha nam się nadzieją: zjechać tu ma z Łodzi p. Stanisław Lipiński, właściciel pracowni chemicznej, z nowego systemu palnikami, dającemi się z łatwością zastosować nietylko jako tanie, łatwe i praktyczne oświetlenie miasta, ale nadto przystosowujące się łatwo do dziedzińców, sień i t. d. Można sobie wyobrazić, jak niecierpliwie wyszukujemy rozproszenia ciemności grożących zdrowiu naszemu.

Ostatni, niewielki rozmiarami, ale groźny ze względu na porę (godz. 1-sza po północy) pożar w domu Steinkego, dał znowu dzielnej straży naszej pole do wykazania swej sprawności. Pomimo blizkiego sąsiedztwa zabudowań gospodarskich, w których zgorzała 1 krowa i 1 koza, drewniany budynek mieszkalny ocalał w zupełności.

Na punkcie za to nożownictwa robimy olbrzymie postępy: Czeladnik sukienniczy, spacerujący z jakąś donną został „bez zazdrość dźgnięty“ nożem kolegi tak serdecznie, że go w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Fabryka braci Fürstenwald w całej pełni sił swoich stanie wkrótce do pracy. Obecnie niespalona jej część pracująca dniem i nocą, zatrudnia większość robotników, dając innym możność zarobku przy odbudowie gmachu.

Z Miasta i Okolic.

— **Składy drzewa**. W alei Aleksandryjskiej, przeobrażającej się powoli w jedną z ładniejszych ulic miasta, rozsiadły się gęsto tuż obok siebie składy drzewa napełnione suchym i łatwo palnym materyjałem, dla których, jeśli gdzie to tutaj właśnie miejsca być nie powinno. Granicząc z jednej strony z rektyfikacyją spirytusu, z drugiej z gazownią miejską, sąsiadując ze szkołą Aleksan-

surowy zakaz zawiązywania w mieście wszelakich towarzystw: kredytowych, sportowych, ogniowych, dobroczynnych i innych, bo to niepotrzebne bałamuctwa i wyderkasy. Od kredytu jest Mosiek, do jeżdżenia bryka i konie,—a dziady na to od wieków stworzone aby chleba prosiły. Spali się chudoba. Trudno.—Toć dopust Boży!

Zgadnij czytelniku gdzie też powzięto taką uchwałę i kiedy się to działo?

Sądzisz może w roku pańskim 1020 gdzieś na dzikich stepach lub w głuszy borów od wiecznych?

Bynajmniej!

W Piotrkowie w roku ery chrześcijańskiej 1897, w końcu stulecia pary, elektryczności, telefonów i balonów—a rzecz szła o kolej podjazdową z Sulejowa do Piotrkowa.

Żartujesz mości kronikarzu!

Dalibóg nie. Daje wam na to solenne słowo!

Ale nie martw się zbytecznie czytelniku. Pomimo arcykomicznego wybryku sławetnych w średniowiecznym stylu miasto nasze podąży za rydwanem postępu, bo wśród jego ojców są i jednostki duchem nowoczesnym przejęte i wybryki sławetnych z epoki kamiennej poskromić zdolne.

Nie prawią oni na posiedzeniach mówek suto zwrotkami o swojem *ja* i przekonaniach swoich naszpikowanemi, lecz i nie uprawiają z uporem zasady, że dość jest dowodzić o potrzebach społecznych w krasomówczych okresach—ale nie trzeba nigdy rozwiązywać worka na cele publiczne.

Ochronią oni instytucyje nasze od zamachów obskurantów i śledzienników i nie pozwolą ośmieszać miasta. Mamy przecież dzielną straż ochotniczą ogniową, owę szkołę zaparcia siebie gdy idzie o życie i mienie bliźnich; mamy towarzystwo dobroczynności ów rozsadnik idei humanitarnych; mamy wreszcie cyklistów sprężystych, naród niezmiernie towarzyski i ruchliwy. Skoro zaś instytucyje kredytowe otworzą upusty i mamona szerokim korytem spłynie do kieszeni naszych przemysłowców i kamieniczników; dźwiękiem monety i szelestem banknotów rozweselając serca najbardziej otłuszczone, nawet i łyczkowie podmiejscy postęp błogosławić będą i zapragną gorąco aby i ich interesa przyjął on pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Kiedy nadejdą owe błogosławione czasy nie wiem, ale że nadejdą nie wątpię. Pełna kieszeń i myśl swobodna cuda tworzą.

Duszne powietrze gniotące piersi orzeźwiać się zaczyna; wiatr zmienił kierunek i niesie ożywcze balsamy.

Cierpliwości jeno, rozwagi, pracy i światła, jak najwięcej światła nam potrzeba.

Janek.

dryjską i hypoteką miejską, składy te przedstawiają dla miasta poważne niebezpieczeństwo, gdyby, o co bardzo łatwo, wybuchł w nich pożar, którego opanowanie byłoby niemożebnem. Jeżeli władze miejscowe nie pozwalają otwierać składów węgla nie tylko w śródmieściu ale nawet na rogu ulic Odeskiej i alei Aleksandryjskiej, to tembardziej składy owe nie mają racyi bytu w ulicy dość już zabudowanej i zabudowującej się coraz gęściej.

— **Osobiste.** Pan vice-gubernator piotrkowski szambelan Ozierow wyjechał na dłuższy urlop. Zastępuje go radca rządu gubernijalnego p. Lesenko.

— **Nominacyja.** Referentem policyjnym w urzędzie p-tu piotrkowskiego mianowany został registrator kolegijalny Konstanty Gałkowski.

— **Teatr letni.** „Wyrodny Ojciec“ Fiszera, powtórzony w czwartek 10 b. m. należy do fars niemieckich suto piwem i płaskiemi dowcipami podlanych. Była ona graną wogóle dobrze, gładko i z humorem; zwłaszcza p. Zemłło z roli kasjerowej Zajdel wywiązała się b. dobrze; również był dobrym p. Koniecki w roli niedołęgi kasyjera Zajdla. Ale role trzecioplanowe, jakkolwiek nie psuły całości, pozostawiały wiele do życzenia.

Widowisko zakończyła „Czuła struna“, operetka Klerwila i Tibu, odegrana doskonale przez pp. Solską i Zemłło oraz pp. Brzechfę i Wiśniewskiego.

„Swaty Lichwiarskie“ Kazimierza Zaleskiego, odegrane w sobotę 12 b. m., jaskrawo odskakują od wszystkich dotychczasowych prac scenicznych zasłużonego komedyjopisarza, a jakkolwiek treść ich i obrobienie sceniczne skłaniają się bardziej ku farsie, myśl głębsza tu i owdzie przejawiona, wyborne typy wprost z życia pochwycone i pewna tendencyja moralna kładą je w rzędzie lepszych komedyj nowoczesnego repertuaru; humor zaś szczery, tryskający dosadnym dowcipem i żywa akcyja sceniczna zapewniają im duże powodzenie kasowe. W komedyi tej po raz pierwszy ukazała się na naszej scenie, w roli Fajgi Akuratnej, p. Zaborowska i od pierwszego wejścia zdobyła sobie zasłużone uznanie widzów, którzy za każdem ukazaniem się jej na scenie darzyli ją oklaskami. Ale bo też głos, dykcyja, gra mimiczna, kostium i charakteryzacyja twarzy, wszystko to u p. Z. zlewa się w jedną skończoną całość. Po za tem, na szczególne wyróżnienie zasłużyli p. Solska i p. Wiśniewski za pięknie odegraną scenę oświadczyn, oraz p. Koniecki za bardzo dobre wykonanie roli Szai Wajsbluma, zwłaszcza w scenie końcowej aktu 4-go. Zaznaczyć nam jeszcze wypada dobrą grę p. Tarnowskiej w roli Krzykiewiczowej i p. Weiss w roli córeczki jej Mizi, starej panny, brzydkiej a polującej na bogatego męża.—W niedzielę grano „Pieniądze bez pracy“, melodramat przerobiony z powieści I. Korzeniowskiego przez Zbigniewę Zmorską. — Od wtorku 15 b. m. p. Knake Zawadzki, artysta sceny krakowskiej, rozpoczął występy gościnne, z których sprawozdanie dla braku miejsca, jak również ze sztuk granych ze współudziałem krakowskiego gościa odkładamy do następnego numeru.

Od czwartku 17 b. m. w roli Wajsbluma w powtórzonych „Swatach Lichwiarskich“ rozpoczął występy w Wodewilu p. Józefowicz, jeden z najlepszych komików na prowincyi. Dziś p. J. ukaże się nam w roli „Grojseszyka“ w *„Podróży po Warszawie“*, którą od początku pojawienia się tej popularnej farsy gra najlepiej ze wszystkich aktorów scen polskich. Między innemi grać będzie i rolę prezesa w „Kolejarzach“, w której dotąd nie ma rywala, jak również i p. Zemłło w roli Strzałkowskiej.

Łap...

— **List** wysłany z Warszawy w niedzielę 13 b. m. o 6 rano, z zawiadomieniem o przyjeździe i prośbą aby na przyjeżdżającą oczekiwano na stacyi kolejowej, doręczony został adresatowi we wtorek dnia 15 rano o 9—t. j. w chwili gdy osoba, zapowiadająca swój przyjazd, od kilkunastu godzin była już na miejscu. Pośpiech godny zaznaczenia!

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** niniejszem zawiadamia, że stosownie do § 1 testamentu ś. p. Karola Burbarda zawakował obecnie fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą wedle woli testatora ubiegać się mogą biedne wdowy, lub dorosłe panny z pracy własnej siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem aby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i moralnego prowadzenia się, przyczem Rada wzywa osoby interesowane, aby z odpowiedniemi świadectwami zgłosiły się do kancelaryi tejże Rady nie dalej jak do dnia 19 czerwca (1 lipca) r. b. gdyż po upływie tego terminu żadne prośby o maszynę w półroczu bieżącem uwzględnione nie będą.

— **Katastrofa** na kolei wiedeńskiej pomiędzy Rokicinami a Babami, o której donosiliśmy w nr. poprzednim, nareszcie wyjaśnioną została. Ów Józef Górski, który zeznał, jakoby został ograbiony przez nieznanych sobie współpodróżnych, w stanie nietrzeźwym wyszedł na platformę wagonu i sam wypadł z pociągu. Pieniądze prawdopodobnie wyleciały mu z kieszeni w chwili upadku. Powiastkę o ograbieniu wymyślił aby uniknąć odpowiedzialności w obec władz kolejowych za wychodzenie na platformę, tembardziej iż konduktor zwracał mu na to kilkakrotnie uwagę. Aresztowanego Ż. po sprawdzeniu faktów natychmiast wypuszczono.

— **Zamach na pociąg.** W nocy z 8 na 9 b. m. około 10 wieczorem niewiadomy złoczyńca podłożył pod pociągi osobowe, mijające się między stacyjami Rogów i Plyćwia, 15 kamieni większego kalibru, które umieścił na obu parach szyn. Dróżnik obchodowy Józef Marczyk dostrzegł zamach zbrodniczy i zdążył usunąć kamienie przed nadejściem pociągów. Prowadzi się śledztwo w celu wykrycia winnego.

— **Z Tow. Kred. Ziem.** „Słowo“ donosi jakoby dyrektorem dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego mianowany został vice-dyrektor banku szlacheckiego p. Arsenjew.

— **Bez poprawek.** B. kurator okręgu naukowego rz. r. t. Apuchtin wydał rozporządzenie ażeby w łódzkiej 4 klasowej szkole aleksandryjskiej nie było poprawek egzaminacyjnych po wakacyjach. Wskutek tego rozporządzenia uczeń nie posiadający dostatecznego stopnia z jednego tylko przedmiotu zmuszony jest pozostać w tej samej klasie na drugi rok.

— **Rok szkolny** z polecenia naczelnika dyrekcyi naukowej we wszystkich zakładach prywatnych łódzkich ma być skończony w dniu 27 b. m.

— **Dyrektor gimnazyjum** w Częstochowie r. st. A. Giejewski został uwolniony od obowiązków, które tymczasowo sprawuje inspektor Riedka.

— **Wakacyje** szkolne w r. b. trwać będą tylko do 28 sierpnia.

— **Wystawa inwentarza.** W sobotę 12 b. m. otworzoną została w Warszawie wystawa inwentarza, na której z naszej gubernii zaprodukowali: Sergijusz Niemojewski z *Włoszczewy* 2 konie; Aleksander Wojciechowski z *Remiszewic* 4 ogiery pół krwi ang.; Stanisław Kamocki z *Trzepnicy* ogiera pół krwi ang.; Antoni Turski z *Wilkoszewic* 4 simenthale; Wacław Kurnatowski z *Brudzewa* 10 szwyc własnego chowu; Oskar Saenger z *Pabijanic* 10 psów; Adam Wylazłowski z Praszek 2 psy.

— **Uprzątanie odpadków.** Mieszkańcy Tomaszowa-Rawskiego uskarżają się na uprzątanie w ich mieście odpadków w drewnianych skrzyniach bardzo pierwotnej konstrukcyi. Woń z owych naczyń ustawionych na kołach zaraża powietrze i unosi się w niem dość długo. Wieczorem niepodobna otwierać okien po przejściu przez ulicę takiego wozu hygieniczno-sanitarnego.

— **Z Zawiercia** donoszą nam: Przedostanie się od stacyi kolejowej do fabryk, oddalonych przeszło wiorstę, zwłaszcza w czasie niepogody, przedstawia u nas nie mało trudności. Wehikuły—raczej wozy odrapane i wstrętne—biorą od 70 do 50 kop. za kurs w tę lub w ową stronę a i to jeszcze bardzo rzadko dostać je można. Dwie lub trzy porządne dorożki zrobiłyby nie zawodnie dobry interes.

Niemniej wcale dobry interes zrobią w Zawierciu kołodziej, siodlarz i rymarz, brak bowiem tych rzemieślników dotkliwie uczuwać się daje. Droga wiodąca od szosy z Pilicy do magazynów kolejowych jakkolwiek brukowana, lecz nie reperowana od lat dziesięciu przedstawia opłakany wygląd. Doły i wyboje to istna tortura dla biednych koni, wożących towary z kolei lub na kolej.

— **Towarzystwo dobroczynności w Łodzi** na jednem z ostatnich posiedzeń rozbierało kwestyję rozprzestrzenienia swej działalności na mieszkańców wszystkich wyznań. Ze względu atoli, iż z rozszerzeniem działalności może okazać się niepodobieństwo zadośćuczynienia wszystkim potrzebującym pomocy, przyczem czynności towarzystwa mogą w wielu razach być paraliżowanemi, postanowiono pozostać przy dotychczasowej sferze działań. Odpowiednie przedstawienie nadesłano w tych dniach do tutejszego rządu gubernijalnego.

— **Szkoła handlowa w Łodzi.** Ministeryjum skarbu zatwierdziło składki obowiązkowe na założenie i utrzymanie szkoły handlowej w Łodzi. Kupcy I gildyi płacić będą po 75, II zaś po 20 rs. rocznie i wnosić je razem z opłatą gildyjną do kasy skarbowej, zkąd następnie składki przelane zostaną do kasy zgromadzenia kupców. Utrzymanie szkoły bez lokalu wyniesie około 14,500 rs. Szkoła prócz specyjalnego dawać będzie i wykształcenie ogólne. Projektowany kurs 7 letni obejmować ma wykłady: religii, języków rosyjskiego i dwóch nowożytnych najwięcej używanych w stosunkach miejscowych, historyi, geografii, matematyki, nauk przyrodniczych, buchalteryi, ekonomii politycznej, prawa handlowego, towaroznawstwa, geografii handlowej, statystyki, historyi handlu, kaligrafii i rysunków.

— **Jarmark na wełnę** w Warszawie otworzony dnia 16 b. m. zapowiada się bardzo dobrze. Łódź zapotrzebowała sporo wełny wskutek poczynionych w ostatnich czasach licznych obstalunków z Cesarstwa.

Remanent zeszłoroczny wynosi około 5000 pudów.

— **Koniokrady.** Policyja łódzka aresztowała w Zgierzu niejakiego M. M., herszta bandy koniokradów, operujących w powiatach łódzkim i łęczyckim. Kradzione konie kupowali żydzi i lepsze okazy wywozili za granicę.

— **Felczerzy w Łodzi.** Ludność robotnicza w Łodzi, bardzo mało inteligentna, do prawidłowej pomocy lekarskiej nienawykła, leczy się przeważnie u felczerów, którzy nigdzie może bardziej na naganę nie zasługują. Najszkodliwsi są ci z felczerów, którzy żadnej fachowej szkoły nie kończyli i operują jedynie na zasadzie świadectwa przez władze wojskowe im wydanego. Łódzkie towarzystwo lekarskie powinno by kres położyć gospodarce felczerów, zapominających, iż nie są samodzielnymi *doktorami* jeno wykonawcami zleceń lekarzy.

— **Naganiacze.** Po wsiach pod Łodzią kręcą się znów ajenci, namawiający lud wiejski do wycieczek za granicę i obiecują—mu korzystne zajęcia przy uprawie i meljoracyjach rolnych.

— **Przemysłowcy łódzcy** obiecują sobie jak najpomyślniejszy sezon sprzedażny, który doskonale zapoczątkowała Moskwa, a spodziewani są jeszcze hurtownicy z innych

stron Cesarstwa. Doroczny jarmark w Niższym Nowogrodzie zapowiada się dla Łodzi bardzo korzystnie.

— **Zamiana Sosnowca na miasto.** W tych dniach odbyły się w naszem mieście narady wielu kupców i fabrykantów sosnowickich w przedmiocie zamiany Sosnowca na miasto.

— **Kursa dla robotników.** Starania w przedmiocie zorganizowania w Łodzi kursów naukowych dla robotników i rzemieślników znajdują się na dobrej drodze. Wykłady odbywać się będą wieczorami i w święta i obejmują program dość obszerny.

— **Towarzystwo strzeleckie w Łodzi** założone w r. 1824 w drugi dzień Zielonych Świątek obchodziło doroczną uroczystość, zakończoną strzelaniem do tarczy. Królem kurkowym na rok bieżący został p. Henryk Schüssler.

— **Odpust.** W ubiegłą niedzielę jako w dzień św. Antoniego Padewskiego odbył się w Łagiewnikach pod Łodzią doroczny odpust, na który przybyło wielu pobożnych z Łodzi i dalszych okolic.

— **Nowy kościół.** Grono obywateli łódzkich wystąpiło z podaniem o budowę nowej świątyni katolickiej w Łodzi na placu t. zw. fabrycznym przy ul. Piotrkowskiej.

— **W parku miejskim** przy ulicy Mikołajewskiej w Łodzi zasadzono różnorodnych drzewek 2000 sztuk i 5000 sztuk krzewów.

— **Dworzec kolejowy** w Koluszkach, wspólny dla wszystkich łączących się tam kolei, kosztować będzie 600000 rs.

— **Z kolei.** Kolej fabryczno-łódzka od 5 do 13 b. m. przywiozła do Łodzi: 4084 pud. towarów bawełnianych, 34665 pud. bawełny, 13887 pud. przędzy, 744 pud. tow. wełnianych, 18092 pud. wełny, 5924 pud. różnych maszyn, 5126 pud. wyrobów żelaznych, 12975 pud. żelaza, 10785 pud. rozmaitych towarów, 21183 pud. mąki, 6880 pud. zboża 16592 pud. owsa, 74488 pud. budulcu, 119999 pud. drzewa opałowego, 678526 pud. węgli kamiennych. Wywiozła zaś: 5757 pud. towarów wełnianych, 11558 pud. towarów bawełnianych, 10862 pud. przędzy i 1005 pud. wyrobów żelaznych.

— **Z Pabijanic.** W dniu 10 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Antoniego Koziorowskiego, syna niegdyś nadleśnego lasów rządowych. Postępujący za trumną orszak znajomych, przyjaciół i kollegów zmarłego dowodził, iż w naszej mieścinie zmarł ktoś wybitniejszy. I w samej rzeczy ś. p. Antoni przez długich lat 17, był zarządzającym warsztatami stolarskiemi we fabryce należącej do towarzystwa akcyjnego R. Kindlera, która straciła nietylko zdolnego mechanika ale nadto przyjaciela—bo gorliwość ś. p. Antoniego w spełnianiu swych obowiązków była nadzwyczajną. On to wykonał świetny kiosk na wystawę w Niższym-Nowogrodzie—prawie budynek dwupiętrowy—ogromnych rozmiarów według życzenia i projektu towarzystwa.—To też zdaje się towarzystwo akcyjne nie zapomni o pozostałej wdowie i ośmiorgu drobiazgu, najstarsza bowiem córeczka liczy zaledwie rok 15.

Zmarł dobry bogobojny i uczynny człowiek w sile wieku bo zaledwie mając lat 41—przy tem gorliwy czynny członek straży ogniowej ochotniczej i nader czynny członek komitetu wybranego przez parafian, do mającego budować się u nas drugiego kościoła.—Spokój jego cieniom!

SPRAWOZDANIE

z zabawy publicznej, odbytej w d. 7 Czerwca r. b. w m. Piotrkowie na rzecz Towarzystw Dobroczynności dla Chrześcijan i Straży Ogniowej Ochotniczej.

DOCHÓD:

1) nadesłano gotowizną przez ofiarodawców	rs. 560	kop. 12
2) za bilety na podarki	„ 433	
3) za bilety wejścia	„ 148	„ 73½
4) z kosza szczęścia	„ 78	„ 20
5) za kwiaty	„ 12	„ 20
6) z bufetu	„ 31	„ 80
7) z cukierni	„ 68	„ 37½
8) ze sprzedaży fantów przez licytacyję	„ 37	„ 68
Razem	„ 1370	„ 11

ROZCHÓD:

1) za muzykę	rs. 40	
2) na kupno fantów	„ 108	kop. 82
3) za latarki	„ 5	
4) za druk afiszów i biletów	„ 10	„ 62
5) ogrodnikowi za kwiaty i jego pomocnikom	„ 5	
6) za napoje i zakąski do bufetu	„ 23	„ 92
7) za ciastka i wodę sodową do cukierni	„ 10	„ 50
8) za napoje do cukierni	„ 10	„ 33½
9) za drzewo i robotę ciesielską	„ 5	„ 90
10) dla służby	„ 11	„ 70½
11) na rozmaitego rodzaju drobne wydatki	„ 9	„ 91
Razem	„ 241	„ 71

PORÓWNANIE:

Dochodu było	rs. 1370 k. 11
Rozchodu było	rs. 241 k. 71
Pozostało	rs. 1128 k. 40

i suma ta wpłynęła do kas obydwóch Towarzystw, stosownie do istniejącej między niemi umowy.

Składając przy tej sposobności serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, mieszkającym w m. Piotrkowie, które czy to zbieraniem gotowizny i fantów, czyli też udziałem swym na zabawie, lub w jakikolwiek bądź inny sposób do ogólnego powodzenia zabawy się przyczyniły, obadwa towarzystwa specyjalnie na tem miejscu nie mogą nie podziękować serdecznie pozamiejskim łaskawym ofiarodawcom, którzy czy to gotowizną, czyli też przedmiotami nadesłanemi przysłużyć się raczyli, a w szczególności wymienić tu trzeba: WWPP. Szpilfogla z Woli-Krzysztoporskiej, Trojanowskiego z Żarek, Olewińską z Brzezin, Cieszkowskiego z Będzina, Necla z Łęczna, Szołowskiego, firmę „Krusze i Ender", R. Kindlera, braci Baruch i fabrykę papieru „Rob. Saenger"—z Pabijanic, fabrykę guzików „braci Grossman" z Częstochowy, braci Bauerertz z Mijaczowa, administracyję dóbr i fabryk w Grodźcu, zarząd kopalni ks. Hugo Hohenloe w Sosnowcu, braci Troetzer z Warszawy, firmę „Leon Allart i C-ie", Pawła Desurmont'a, Towarzystwo akcyjne Szajblera i dom bankierski „Landau"—z Łodzi.

Specyjalne podziękowania za nadesłane ofiary każdemu ofiarodawcy przesłane będą.

Rachunki szczegółowe i dowody są do przejrzenia w Taniej Kuchni we wtorki i piątki od godziny 6 do 8 wieczorem.

Prezes Towarzystwa Dobroczynności
dla Chrześcian w Piotrkowie *S. Srzednicki.*

W IMIENIU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Dnia 29 maja (10 czerwca) 1897 r.

Sąd okręgowy piotrkowski na posiedzeniu publicznem w następującym składzie: prezes S. W. Srzednicki, członkowie sądu: D. F. Antepowicz i N. N. Lermontow po wysłuchaniu sprawy o ogłoszenie upadłości Johana Peukera postanowił: 1) ogłosić upadłość kupca łódzkiego Johana Peukera, licząc otwarcie takowej od dnia 1-go lipca 1896 r. 2) opieczętować majątek upadłego wszędzie gdzie się takowy znajduje, 3) osobę upadłego zabezpieczyć przez osadzenie go w więzieniu dla dłużników, 4) mianować sędzią komisarzem członka sądu N. N. Lermontowa, a kuratorem adwokata przysięgłego Stanisława Chrzanowskiego. 5) kopiję niniejszego wyroku wywiesić u wejścia do sądu i wyrok ten obwieście według przepisów prawa. 6) wyrok opatrzyć rygorem natychmiastowej wykonalności.

Oryginał podpisany przez skład sądu.

Za zgodność poświadcza kurator.

Adwokat przysięgły
Stanisław Chrzanowski.

SĘDZIA KOMISARZ

massy upadłości

JOHANA PEUKERA

Z mocy artykułu 476 Kod. Handl. wzywa wierzycieli upadłego, ażeby w dniu 12 (24) Czerwca b. r. o godzinie 1-ej w południe stawili się osobiście lub przez pełnomocników w wydziale do spraw w porządku uproszczonym w gmachu Piotrkowskiego Sądu Okręgowego celem przedstawienia potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych.

Piotrków d. 29 Maja (10 Czerwca) 1897 r.

podpisano ***Lermontow.***

Za zgodność

Adwokat Przysięgły
Stanisław Chrzanowski.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 10 (23) czerwca w magistracie m. Łodzi na restauracyję w 1897 domu, stodoły i studni na posadzie leśniczego łódzkich lasów miejskich, od sumy 851 rs. 37 kop,, oraz na 3-ch letnią dzierżawę prawa polowania na gruntach i w lasach m. Łodzi, od sumy 142 rs. 45 kop. in plus.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści p. t.

„**Anioł Kopalni**"

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

mijała tłumy rozjątrzone, nie straszyły ją nawet groźne okrzyki, które tuż obok siebie słyszała.

I dziś też spokojnie podążała do Cudownego Szybu.

Od dziecka obznajomiona z obyczajami górników, zapaliła lampkę Davi'ego, przypasała ją za pasem, przytwierdziła do linki kosz z kolacyją i śmiałą ręką ująwszy sznurową drabinę spuściła się w głąb szybu. Bujanie się sznurów nietylko ją nie przestraszało, ale sprawiało jej pewną przyjemność, zresztą w tem miejscu miała do przebycia zaledwie pięćdziesiąt metrów, poniżej znajdowała się obszerna komora, w której w różne strony szybu rozchodziły się chodniki. Tutaj to przywożono całą ilość wykopanego węgla i ztąd dopiero wydobywano go na powierzchnię ziemi, zapomocą olbrzymiej parowej windy.

Gdyby ktoś nieobznajmiony z kopalnią zaawanturował się w ten labirynt chodników i galeryj, krzyżujących się w różnorodnych kierunkach, zabłądził by napewno i naraził się na poważne niebezpieczeństwo. Plebejuszka jednak znała tu każdy zakątek i oryjentowała się pod ziemią równie łatwo jak w ulubionym jej lasku Prodhom. Pochyłość gruntu, wysokość sklepienia, kształt stempli, wszystko to miało dla niej znaczenie, wskazywało jej gdzie się znajduje i ile już przebiegła drogi. Przybywszy na umówione miejsce Plebejuszka ze zdziwieniem spostrzegła, że ojca jej i Andrzeja nie było na stanowisku. Zazwyczaj stawiali się punktualnie i nigdy jeszcze nie kazali jej na siebie czekać. Uważnie obejrzała się dokoła. Absolutna cisza i pustka

panowały wszędzie; kurytarze niknęły w głębokiej ciemności, którą tylko obok niej rozjaśniało światło jej lampki. Dźwięcznym głosem rzuciła jeden z tych charakterystycznych okrzyków, którym górnicy zwołują się nawzajem.

Jedynie głuche milczenie było jej odpowiedzią.

Z początku nie niepokoiło jej to zupełnie, była pewna, że musieli się zapóźnić w jakiej odległej galeryi i że głos jej nie dochodzi do nich. Usiadła na bryle węgla i oczekiwała cierpliwie.

Nagle w chodniku, idącym prostopadle ku głównej galeryi, ujrzała niepewne jakieś światełko, które jak promień słońca, wdzierający się przez okienko piwnicy, oświecało hebanowe ściany kurytarza.

Plebejuszka rozpoznała światło lampki Daviego.

Podniosła się i przyłożywszy ręce do ust w kształcie tuby powtórzyła okrzyk.

— Do mnie! do mnie! do mnie!

Światełko zatrzymało się ale po chwili znów zdawało się oddalać. Trochę zdziwiona, bo nie wątpiła ani na chwilę, że światło pochodzi z lampki jej ojca, lub Andrzeja, Plebejuszka wyrozumowała sobie, że echo musi być w tem miejscu głuche i że głos jej nie dochodzi już do nich.

Podniosła w górę lampkę, by lepiej widzieć i bez wachania udała się w kierunku niknącego światełka w nieznany sobie zupełnie chodnik; od kilku już lat bowiem przerwano jego eksploatacyję.

Drewniane stemple i drapezy podpierały te skaliste, te zwirowate ściany i sklepienia, łączyły

dziecięce do ojca przywiązanie. W jednej chwili odzyskała swoją dzielność i oczy jej spojrzały dumnie na przeciwnika, podniosła w górę czoło i pewnym, pełnym pogardy głosem zawołała.

— Jesteś pan podły!

Verdier zbladł, ale cyniczny uśmiech nie opuścił jego ust. Oczy tylko jego, których nie spuszczał z Plebejuszki, zajaśniały jak oczy dzikiego zwierza.

— Ojciec mój, Andrzej?.. Gdzie oni są, co z nimi zrobiłeś?..

— Oh! napróżnobyś ich wołała — odparł chłodno Scypion; potrafiłem ich ściągnąć w przeciwną zupełnie stronę kopalni, wybuchem dynamitu. Jesteś na mojej łasce i tym razem nie wymkniesz mi się.

— Czego pan chcesz odemnie?

— Czego?.. Paradna sobie, ależ twojej miłości moja piękna.

Z powstrzymywaną gwałtownością wymówił te słowa i wyciągnął ręce ku młodej dziewczynie.

— Precz!.. precz odemnie!--zawołała, cofając się aż pod ścianę.

Wyraz twarzy Scypiona stawał się coraz to więcej zwierzęcy. Z pożądliwością spoglądał na Plebejuszkę, palce jego zakrzywione jak szpony drapieżnego ptaka drżały.

Przez krótką chwilę oboje napastnik i ofiara jego milczeli stojąc nieruchomie i układając sobie w myśli, jeden sposób zamachu, druga zaś obrony.

Plebejuszka blada z twarzą kurczowo zmienioną szeroko otwartemi oczyma patrzyła przed siebie.

Scypion patrzył na nią ciesząc się jej cierpieniem.

Martialowi tę, która go kochała, zaznaczała przepaść jaka ją, służącą Ewy dzieli, od jej ukochanego.

Oddaliła się spiesznie, a Doubroy patrzył za nią dopokąd nie znikła mu z oczów. Nareszcie podniósł głowę, otrząsnął się, jak ze snu zbudzony i głośno prawie zawołał.

— Przedewszystkiem obowiązek!

— Przyspieszonym krokiem oddalił się w przeciwną stronę.

VI.

W głębi kopalni.

Ten łotrowski zamach stał się hasłem powszechnego wyuzdania. Zamachy następowały jedne po drugich, rzucając przerażenie i trwogę wśród spokojnych mieszkańców Ville-Noire.

Co chwila w różnych stronach horyzontu wybuchały płomienie: były to płonące stogi siana i sterty zboża. Codzień prawie głuchy łoskot odzywał się w domach inżynierów i nadzorców. Szyby wylatywały z okien a deszcz kamieni i tynku zasypywał ich mieszkania.

Pewnego wieczoru kula świsnęła koło ucha powracającego od chorego kapłana.

Zarządzono najenergiczniejsze śledztwo... napróżno.

Złoczyńca ukrył się jak zawsze i uniknął słusznej kary.

Jakaś tajemnicza opieka zdawała się otaczać winowajców. Nazwiska ich były na ustach wszystkich, nikt nie śmiał ich na głos wymówić.

Ta podła, nieświadomość, nieprzezwyciężona trwoga, która w każdym buncie i zamieszce ogarnia najlepszych i najzacniejszych jest okolicznością najbardziej może pogarszającą położenie rzeczy; paraliżuje ona działalność sądów, uniemożebnia wymiar sprawiedliwości i ocala winnych mieszając ich z tłumem. Sądy też dziwnie opieszale zachowywały się wobec zbuntowanych, tak opieszale, że można je było o złą wolę posądzać. Zamachy powtarzały się tak często i tak groźne przybierały rozmiary, że zdecydowano się zażądać wzmocnienia policyi i przysłania oddziału wojska. Wieść o tem rozeszła się w jednej chwili po osadzie i wstrząsnęła umysłami wszystkich.

Jedni radowali się po cichu przewidując koniec swych męczarni. Robotnicy wyczerpani, znużeni i doprowadzeni do ostatecznej nędzy, upatrywali w tem ostatnią deskę ratunku. Nie przyznawali się jednak do tego. Scypiona przeklinali wraz z przywódcami; odgrażali się policyi i wojsku i tym co ich sprowadzali.

— Cóż to? biorą nas za bydło robocze, któremu wolno przemocą jarzmo na kark włożyć, albo na rzeź je wydać. Niech przyjdą!. Niech przyjdą, zobaczymy czy się ośmielą strzelać do ludu, do braci swoich?.

— Nie ośmielą się!

— Nie, nie ośmielą!

Położenie pogarszało się z dniem każdym. Administracyja nie ukrywała już swoich obaw. Najpoważniejsze niebezpieczeństwo zdawało się zagrażać Cudownemu szybowi. Chodziły wieści, że uknuto projekt zburzenia podpór, zasypania galeryi i zalania kopalni.

Czuwano też dniem i nocą. Wejścia do szybów strzeżone były starannie, a nieustannie kilkunastu sztygarów i inżynierów zmieniali się kolejno, by niedopuścić nieszczęścia. Jan Séguin i Bernard należeli do najenergiczniejszych i najodważniejszych, czuwali oni o szarej godzinie lub w nocy, dokładając wszelkich sił, by złemu zapobiedz. W dniu właśnie, w którym miał nadejść oddział wojska obaj oni byli w kopalni. Plebejuszka przyniosła im śniadanie i umówili się, że czekać jej będą w umówionej komorze o 7-ej wieczór.

Szacunek i cześć jaką otaczali Plebejuszkę, nie zmniejszyły się bynajmniej. Pitt nie zdołał widocznie wmówić w robotników, że ich ukochany Anioł stróż jest złym duchem kopalni. Wśród ogólnej nienawiści, ona jedna cieszyła się zupełnym szacunkiem, namiętności milkły wobec niej, najzagorzalsi nawet witali ją życzliwie, ufali zacnemu dziecku i z jej strony nie obawiali się zdrady.

Plebejuszka upadała pod brzemieniem okropności jakie się wokoło niej działy. Z dreszczem wstrętu słuchała opowiadań o coraz to nowych zbrodniach czarnej bandy, ale nie przyszło jej nigdy na myśl drżeć o siebie, niepokoił ją jedynie los braci, los tych, których kochała. Z podniesioną głową, spokojna i ufna

i utwierdzały otwory porobione tu niegdyś oskardem. Zdjęto nawet szyny, kłody drzewa leżały tu i ówdzie porzucone. Młoda dziewczyna szła ostrożnie ale szybko, zbliżając się coraz to więcej ku światłu, które się od kilku chwil zatrzymało w miejscu.

Jeszcze raz powtórzyła swój okrzyk.—Napróżno! Szła wciąż dalej.

Tajemnicze światełko znów zdawało się oddalać, nakoniec w jakimś zakręcie zniknęło zupełnie. Coraz to silniej przekonana, że ojciec jej, młody hutnik i ona są jedynemi żyjącymi istotami w szybie i chcąc się koniecznie z nimi połączyć, szła coraz to szybciej. Po pewnym czasie doszła do jakiegoś poprzecznego chodnika i na lewo ujrzała znów błyszczące światełko. Oswoiła się już z ciemnością i teraz coraz to lepiej widziała kierunek chodnika, był on krótki i szeroki, podobny raczej do komory niż do galeryi i robił wrażenie nawy kościelnej; kończył się zaś ślepo rodzajem groty wykutej w stopniu, podobne do widzianych od spodu schodów. Z dwóch stron ściany utworzone były z głęboko wykutych w skale stopni, bardzo wysokich i sięgających aż pod sklepienia; na środku wreszcie, jak obelisk przed grotą sterczała masa kamieni.

Plebejuszka pobieżnie tylko rzuciła okiem na wszystkie szczegóły. Całą jej uwagę pochłonęło to, że lampka stała na podnóżu obeliska, wkoło zaś nie było nikogo.

Pomimo odwagi dreszcz trwogi ją przebiegł.

— Ojcze!.. Andrzeju!.. — zawołała zdławionym głosem.

Milczenie podwoiło jej trwogę. Odwróciła się i zaczęła biedz w przeciwną stronę; nagle do uszu jej dobiegł bolesny jęk.

— A więc to oni, to któryś z nich uległ wypadkowi. Na pomoc im!

Silnie zaniepokojona, ale już nie o siebie lecz o ukochanych, powróciła do lampki i znów z całych sił zawołała:

— Ojcze! Andrzeju!

Nietoperz odczepił się od sklepienia i musnął jej twarz wilgotnemi skrzydłami.

Wstrząsnęła się cała.

Podniosła lampkę w górę i w tej chwili z po za sterczącej przed nią skały wyszedł Scypion Verdier!

Przerażona, omdlała prawie, głosem, który zamierał jej na ustach jeszcze raz spróbowała zawołać:

— Ojcze, na pomoc!

— I cóż moja piękna! — zawołał anarchista spokojnie, podczas gdy na jego ustach błąkał się uśmiech cyniczny. — Spotkaliśmy się nareszcie i tym razem nic nas już rozdzielić nie zdoła. Wiedziałem dobrze, że mi się tym razem uda, że zdołam cię tu zwabić.

Maryja Seguin była jak wiemy odważną dziewczyną; każda inna na jej miejscu zemdlałaby, po tylu doznanych wrażeniach. Ona jednak należała do tych natur, które przeraża więcej grożące jej, niż istniejące już niebezpieczeństwo i które odzyskują odwagę skoro mu staną oko w oko.

Cała jej istota wstrząsnęła się na widok złoczyńcy, który ją tak podle zwabił w zasadkę, wyzyskując jej